

WSTĘP

Póty, póki człowiek jest młody i wciąż wierzy, że świat stoi przed nim otworem, na ogół nie zgłębia dziejów własnej rodziny, a przynajmniej nie sięga dalej, niż do pokolenia dziadków. W wieku dojrzałym, świadomie unikam tu określenia „starszym”, mającego na ogół pejoratywne konotacje, chciałoby się porównywać własne cechy charakteru, fizyczne i psychiczne podobieństwa, doświadczenia życiowe, sukcesy oraz klęski z cechami, przeżyciami i losami swoich bliższych i dalszych przodków. Jakże często, szukając wyjaśnienia czyjegoś postępowania mówi się: on ma to w genach. Nie dziwi zatem, że chcemy się czegoś więcej o wspomnianych „genach” dowiedzieć.

Różne mogą być motywy sięgania wstecz i poznawania rodzinnych dziejów; od snobizmu, bo wypada posiadać portret antenata na ścianie, a drzewo genealogiczne w kącie szuflady biurka, po chęć pozostawienia własnym dzieciom uporządkowanej i udokumentowanej wiedzy o przodkach. To ostatnie wydaje się szczególnie ważne w kraju, tak boleśnie dotkniętym przez historię, gdy wiele osób zmuszonych do emigracji pozostawiło nie tylko najbliższych, ale także cały majątek oraz rodzinne groby, gdy z dnia na dzień ludzi skazywano na zesłanie, oddzielając ich od rodzin i rekwirując dobra materialne, gdy wreszcie działania militarne obu wojen światowych i rozstrzygnięcia międzynarodowych traktatów, pozbawiły dużą część społeczeństwa nie tylko swego miejsca na ziemi, ale także dokumentów i rodzinnych pamiątek. Jakże by więc były powody zajęcia się spisaniem dziejów rodzinnych, ważne jest, żeby następnym pokoleniom przybliżyć losy przodków, zachować od zapomnienia ich życie i dorobek.

W wielu domach, po II wojnie światowej niewiele mówiło się o przeszłości, bo jakiego by wątku nie poruszyć, łatwo było „natrafić na minę” w postaci „nieprawomyślnego” pochodzenia, zdarzeń oraz epizodów, którymi w komunistycznej Polsce nie należało się chwalić. Rodzice starając się chronić dzieci przed koniecznością kłamania, świadomie taili nie tylko historię rodziny i losy przodków, ale milczeli na temat własnej przeszłości. Doskonale pamiętam urywane w mojej obecności rozmowy lub strzępy informacji, z których dopiero po latach udało mi się sklecić spójną całość. Kilka lat temu, z ogromnym wzruszeniem odnalazłam informację o funkcji pełnionej przez mego

tatę w Delegaturze Rządu na Kraj¹. Niestety, już nie zdążyłam zapytać go o szczegóły tej działalności. Porządkując po śmierci mamy dokumenty rodzinne odkryłam bilety kolejowe ze Spellen (Dolna Nadrenia) do Katowic, datowane na październik 1944 roku. To były bilety kupione przez rodziców po ucieczce z obozu pracy, do którego wywieziono ich z Pruszkowa po powstaniu warszawskim. Ucieczka powiodła się i rodzice do wiosny 1945 roku ukrywali się na oddziale tyfusowym zakopiańskiego szpitala. Historię tej ucieczki – z relacji mojej mamy – poznałam dopiero w późnych latach osiemdziesiątych. W PRL-u prawdziwą sztuką było pisanie życiorysów, w których – nie kłamiąc, ale też i nie do końca mówiąc prawdę – kamufloowało się „niewygodne” fakty. To wówczas powstało określenie „inteligencja pracująca”, pod którym mógł się ukryć zarówno burżuazyjny przemysłowiec – krwio pijca, jak i posiadacz ziemski – obszarnik. W tym czasie nie do pomyślenia było wpisanie Katynia czy Starobielska, jako miejsca śmierci swego ojca lub dziadka.

Nowa władza brutalnie przerwała prawie tysiącletnią ciągłość historyczną narodu. Według ówczesnych historyków, pozostających w służbie systemu, prawdziwa Polska rozpoczynała się od PKWN-u, a jeśli nie dało się czegoś wykreślić lub przemilczeć, należało to ideologicznie zawłaszczyć. W sytuacji, gdy ogromna rzesza Polaków straciła w zawierusze wojennej posiadane fotografie, dokumenty i pamiątki, a ponadto bezpowrotnie zniszczona została ogromna liczba aktów stanu cywilnego i wiele archiwów, a do innych dostęp był utrudniony w związku z przesunięciem wschodniej granicy państwa, nie było ani możliwości, ani klimatu do spisywania dziejów rodzinnych.

Moi rodzice wyszli z powstania warszawskiego jedynie z plecakiem na ramionach. Stracili wszystko, poza życiem i pamięcią. W rodzinie taty zachowało się bardzo niewiele dokumentów i fotografii. Natomiast w rodzinie mamy, dzięki zapobiegliwości prababci Izabelli Skarbińskiej, zachowało się wiele unikatowych dokumentów, związanych zarówno z jej rodzicami (Żychlińscy) i dziadkami (Kropiwniccy), jak i rodziną męża Stanisława Skarbińskiego seniora. Prababcia ponad 70 lat swego długiego życia, od ślubu ze Stanisławem Skarbińskim seniorem (1882) do dnia swej śmierci (1955) mieszkała w Zagłębiu Dąbrowskim w Grodźcu, obecnie będącym dzielnicą Będzina. Izabella kochała rodzinę, kochała ludzi, kochała świat. Zgromadziła, uporządkowała i przechowała duży zbiór dokumentów i fotografii oraz trwającą kilkadziesiąt lat korespondencję z Ludwikiem Solskim, wielkim artystą scen polskich. Cały ten zbiór przed śmiercią przekazała swojej jedynej wnuczce, czyli mojej mamie.

¹ W. Grabowski, *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj*, Warszawa 1995, s. 83.

Moje pierwsze wspomnienia z odległego dzieciństwa to wielka brązowa teka z dokumentami i album pełen fotografii rodzinnych, oprawiony w ciemnozieloną skórę. Gdy mama była zajęta i chciała przez jakiś czas mieć spokój, sadzała mnie na podłodze i pozwalała oglądać owe archiwalia. Mogłam się nimi zajmować godzinami. W naszym skromnym, mieszkaniu były one – obok obrazu śpiącej kobiety Juliana Chmielewskiego i góralskiego obrazka malowanego na szkle, autorstwa Jana Gąsienicy Szostaka – jedynym wspomnieniem grodzieckiej przeszłości.

Prababcia Izabella zmarła w styczniu 1955 roku i zapewne dlatego mama nie zabrała mnie na pogrzeb. Gdzieś głęboko tkwiło w podświadomości przeświadczenie, że pogrzeb odbył się w Grodźcu. Gdy po przejściu na emeryturę zaczęłam zajmować się historią rodziny, postanowiłam odnaleźć grób prababci. W roku 2008 udaliśmy się z mężem do Grodźca i spędziliśmy ponad dwie godziny na miejscowym cmentarzu. Niestety, pomimo pomocy kilku miejscowych pań które, widząc nasze zagubienie, włączyły się w poszukiwania, grobu nie odnaleźliśmy. Po powrocie do domu napisałam do miejscowego proboszcza z prośbą o pomoc, niestety nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. I dopiero wiosną roku 2009, zupełnie przypadkowo natknęłam się na książkę Bolesława Ciepeli *Encyklopedia Grodźca*, w której zamieścił notkę o moim pradziadku Stanisławie Skarbińskim seniorze. Potem trafiłam na kolejne publikacje B. Ciepeli. W końcu udało mi się dotrzeć do autora i umówiliśmy się na spotkanie podczas naszej urlopowej podróży po Polsce. Wspomniałam w rozmowie telefonicznej, że poszukuję grobu prababci Izabelli Skarbińskiej. I ku mojej ogromnej radości, a jednocześnie wzruszeniu, na kilka dni przed przyjazdem do Grodźca otrzymałam telefon z informacją, że dzięki pomocy znawcy dziejów Grodźca i jego mieszkańców Jerzego Sz. Wieczorka, udało się odnaleźć poszukiwany grób. Na początku sierpnia 2009 roku przyjechałam do Grodźca i w towarzystwie obydwu panów – po 54 latach od dnia jej śmierci – zapaliłam lampkę na grobie prababci Izabelli. Spacerując po cmentarzu odkryłam groby Mieczysława i Janiny Zarębskich oraz Jana i Stanisławy Pogorzelskich. Obydwie panie pamiętam doskonale z corocznych, wielkanocnych wizyt w Grodźcu. Nie natrafiłam natomiast na grób państwa Kwapiszewskich ani Jerzego Kolbe, których także spotykałam przy wielkanocnym stole wujostwa Stefanii i Stanisława juniora Skarbińskich. Najwyraźniej nie zostali pochowani w Grodźcu. Dopiero rok później, dzięki poszukiwaniom będzińskiego historyka Dariusza Majchrzaka, mogłam zapalić świeczkę na grobie Małgorzaty i Włodzimierza Kwapiszewskich, pochowanych na sosnowieckiej nekropolii.

Pradziadek Stanisław Skarbiński, jego brat Jakub Marian i syn Stanisław junior związani byli zawodowo z Zagłębiem Dąbrowskim, a konkretnie z cementownią i kopalniami węgla kamiennego w Grodźcu. Losy zawodowe, ale także rodzinne i przyjacielskie związały rodzinę Skarbińskich ze Stypułkowskimi (Edward Stypułkowski, mąż córki Stanisława Skarbińskiego seniora – Jadwigi, był moim dziadkiem), Karszami (Stanisław Karsz i Stanisław Skarbiński junior byli szwagarami), Pogorzelskimi (Zofia z Pogorzelskich Karszowa i Stefania z Pogorzelskich Skarbińska były siostrami), Schönami (pasierbica Stanisława Skarbińskiego juniora Elżbieta Cichowska wyszła za mąż za Aleksandra Schöna) i Zarębskimi (córka Janiny i Mieczysława Zarębskich Donata wyszła za mąż za Borysa Schöna, a siostra Janiny Zarębskiej Stanisława Foltańska była żoną Jana Pogorzelskiego, brata Zofii Karszowej i Stefanii Skarbińskiej).

Na pierwszy rzut oka – dość skomplikowane koligacje; załączone pogłądowe „drzewko” ułatwi prześledzenie wzajemnych relacji wymienionych rodzin.

Tak więc moja opowieść, która w początkowym zamyśle miała być opowieścią o Skarbińskich, z czasem stała się historią kilku zasłużonych zagłębiowskich rodzin, spokrewnionych, spowinowaconych bądź silnie przyjaźnionych ze sobą. Moja opowieść nie jest jednak wyłącznie osobista, wspomnieniowa i anegdotyczna. Od pewnego czasu staram się gromadzić wszystko, co związane jest z Grodźcem i Zagłębiem Dąbrowskim. Dysponując sporą ilością dokumentów, publikacji i materiałów źródłowych postanowiłam pokazać losy bohaterów mojej opowieści na tle rzeczywistości gospodarczo-politycznej, w jakiej przyszło im żyć i pracować. Niniejsza książka nie pretenduje do miana klasycznej pracy naukowej, która – rządząc się swoimi prawami – wyklucza wszystko, co nie jest udokumentowane. Niemniej jednak tam, gdzie podaję fakty, liczby, nazwiska czy wydarzenia historyczne, wprowadziłam przyjęty w pracach naukowych sposób oznaczania źródeł, uznając, że ułatwi to śledzenie tekstu i nawet w przypadku mało wprawnego czytelnika, wyraźnie oddzieli wiadomości obiektywne od wspomnień i anegdot.

Powstanie tej książki było możliwe dzięki wielkiemu zaangażowaniu i pomocy przedstawicieli wspomnianych rodzin, a mianowicie: Anny Senatorskiej (wnuczki Edwarda Stypułkowskiego) oraz jej syna Piotra, Wacława Sokołowskiego i Stanisława Łańcuckiego (wnuków Zofii i Stanisława Karszów) oraz Jerzego Schöna (syna Donaty i Borysa Schönów, wnuka Janiny i Mieczysława Zarębskich). Niezmiernie pomocny okazał się też Jerzy Skarbiński, wnuk Jakuba Mariana Skarbińskiego, a także śp. Janusz Kropiwnicki oraz Maciej Stypułkowski – badacze genealogii obydwu rodzin.

Wszystkim im, za udostępnione materiały i poświęcony czas z całego serca dziękuję.

Dziękuję także, niezmiernie życzliwym, znanym mi jedynie z kontaktów e-mailowych i rozmów telefonicznych osobom, które – wspierając moje poszukiwania materiałów źródłowych – przekazywały mi posiadane informacje, wysyłały fotografie, skany dokumentów i kopie artykułów, wspierały i podtrzymywały na duchu, wykazując niezwykłą życzliwość wobec zupełnie obcej im osoby. Dziękuję serdecznie Elżbiecie Oleksiak z Biblioteki w Sosnowcu, Annie Makarskiej z Działu Historii i Kultury Miasta Sosnowieckiego Muzeum, Arkadiuszowi Rybakowi z Muzeum Miejskiego „Sztty-garka” w Dąbrowie Górniczej, Annie Garbacz i Annie Chadaj z Biblioteki Głównej AGH w Krakowie, Pawłowi Gaszyńskiemu z Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Sławomirowi Wróblewskiemu z Archiwum Państwowego w Krakowie, Prezydentowi Miasta Krakowa Jackowi Majchrowskiemu, profesorowi Zdzisławowi Gajdzie ze Stowarzyszenia Absolwentów Wydziałów Medycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Marii Rekowski – dyrektorke biblioteki SGH w Warszawie, Marii Brodzkiej-Bestry z Zamku Królewskiego w Warszawie, Ryszardowi Mączewskiemu z Fundacji „Warszawa1939.pl”, Zenonowi Lasocie, właścicielowi pałacu w Zielonkach oraz jego synowi Rafałowi, Edwardowi Sołtysikowi, dokumentującemu dzieje Ziemi Siewierskiej i powiatu będzińskiego, Grażynie Szewczyk z I LO im. M. Kopernika w Będzinie, kontynuatora 7-klasowej Szkoły Handlowej Męskiej Zgromadzenia Kupców w Będzinie, profesorowi Tadeuszowi Olejnikowi, historykowi i znawcy historii pożarnictwa, Lucjanowi Zagórnemu, Ryszardowi Proszowskiemu oraz Filipowi Wachowi z rodziną z Grodźca za udostępnienie posiadanych materiałów archiwalnych, siostrom Ancilli i Erneście ze Zgromadzenia Sióstr Pasjonistek za przekazanie posiadanych materiałów źródłowych, dokumentujących posługę sióstr w Grodźcu, Januszowi Arciszewskiemu za udostępnienie fotografii autorstwa jego ojca Bronisława, Zofii Barbarze Borkowskiej-Przybylskiej za udostępnienie pamiątek po Marii Kropiwnickiej, śp. Wiesławowi Derekowi, Markowi Gradoniowi oraz Andrzejowi Orlińskiemu ze Stowarzyszenia Miłośników Szczekocin i okolic za udostępnienie wiadomości o relacjach Ciechanowskich z Halpertami, Krystynie Domasik, mojej nauczycielce rosyjskiego z I LO w Sopocie, która przetłumaczyła rodzinne dokumenty stanu cywilnego i wreszcie – Janinie Kozłowskiej, grodzieckiej kronikarce i poetce za osobiste wspomnienia. Bez pomocy wymienionych osób książka ta nigdy by nie powstała.

Szczególnie gorąco pragnę podziękować panom Jerzemu Wieczorkowi, Dariuszowi Majchrzakowi oraz Bolesławowi Ciepeli. Niewątpliwie do napisania tych wspomnień zainspirowały mnie książki i artykuły pana Bolesława, w których – co rusz – pojawia się mój pradziadek Stanisław Skarbiński senior, jego brat Jakub Marian Skarbiński oraz syn Stanisław Marian Skarbiński junior. Natomiast panowie Jerzy Sz. Wieczorek i Dariusz Majchrzak zarazili mnie swą miłością do rodzinnej miejscowości. Jerzy Wieczorek swoimi pięknymi fotografiami Grodzca i okolic, zatrzymujący w obiektywie aparatu miniony czas i młody historyk Dariusz Majchrzak, który napisał mi kiedyś: „*historia to moja pasja i narkotyk jednocześnie...*”, co rusz podsyłali mi odkryte przez siebie informacje i materiały źródłowe. Dariuszowi Majchrzakowi dziękuję szczególnie ciepło za wykonanie kwerendy w Archiwum Państwowym oraz Bibliotece Śląskiej w Katowicach, a także w Archiwum Państwowym w Kielcach i Łodzi, za przejrzanie i przeanalizowanie dokumentów do księgi wieczystej dóbr Grodziec oraz ksiąg metrykalnych w kościołach pod wezwaniem św. Katarzyny i św. Trójcy w Będzinie. Dziękuję, serdecznie z całego serca dziękuję!

Wreszcie pragnę bardzo serdecznie podziękować doktorowi Markowi Nicie z Instytutu Historii Akademii Jana Długosza w Częstochowie oraz profesorowi Markowi Walancikowi z Wyższej Szkoły Biznesu w Dąbrowie Górniczej, którzy zechcieli zrecenzować niniejszą książkę.

Długą listę podziękowań zamyka pani profesor Zdzisława Dacko-Pikiewicz, Rektor Wyższej Szkoły Biznesu w Dąbrowie Górniczej, bez której życzliwości i wsparcia książka moja pewnie jeszcze długo czekałaby na wydanie. Osobne wyrazy wdzięczności kieruję do Działu Wydawnictw WSB, który nadał mojej publikacji ostateczny kształt.

Książka powstała przy wsparciu, zachęce i pomocy mego męża Jacka, któremu dziękuję za wyrozumiałość i cierpliwość.

Tak ogromna ilość bezinteresownej życzliwości, pomocy i wsparcia dowodzi jak nieprawdziwa jest opinia o powszechnym zubożeniu, egoizmie i sobkostwie, rzekomo charakteryzujących nasze czasy. A może to ja miałam wyjątkowe szczęście spotkać tylu wspaiałych ludzi?